Nr. 227a. Dnia 18 sierpnia. Środa. Dnia 6 (18) sierpnia 1886 r.

CENA KURJERA:
Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Agapita Męcz.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 43.	Wschód księżyca o godzinie 8 minut 51 w.	Niedziela: Jacka i Symforjana.
Czwartek: Rufina Wyzn.	Zachód „ 7 „ 24.	Zachód „ „ 8 „ 27 r.	Poniedziałek: Filipa Benecjusza W.
Piątek: Bernarda Opata.	Długość dnia godzin 14 „ 41.	Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 1	Wtorek: Bartłomieja Ap.
Sobota: Joanny Fremiot W.	Ubyło „ „ 2 „ 2.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 12° R.	Środa: Ludwika Króla.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Bronisławy; jutro Bolesława.

Wystawy: Wyst. Tow. zachęty sztuk piękn., Krak.-Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatra: Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Chata za wsią" (debiut p. Kazimierza Królikowskiego); jutro „Aktorowie dworu" i „Gizella" (3-ci akt); — Nowy: (przy ulicy Królewskiej): dziś „Baron cygański"; jutro „Mali muszkieterowie" (1-szy raz) (Godz. 8 wieczorem.)

Teatrzyki: Alhambra: „Małaszka";—Belle-vue: „Józefina sprzedana przez siostry";— Nowy-Świat: „Oddajcie mi męża".

Teatr Buff: dziś przedstawienie rosyjskie: „Bettina".

Cyrk Salamońskiego: koncert i przedstawienie. (Dolina szwajcarska.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Praw. wiest.* w dziale poświęconym sprawom prasowym donosi o zatwierdzeniu następujących zmian w wydawnictwach perjodycznych, wychodzących w Warszawie. Dotychczasowy wydawca *Kroniki lekarskiej* dr Wł. Mączewski odstąpił swych praw doktorom: Wł. Krajewskiemu, Ottonowi Hewelke i Konstantemu Sierpińskiemu, przyczem drugim redaktorem zostaje dr Wł. Krajewski. *Kronika lekarska* zamiast dwa razy na miesiąc, wychodzić odtąd będzie w formie miesięcznika. Wydawcy pisma perjodycznego *Inżenierja i Budownictwo* dozwolono zmienić powyższy tytuł pisma na *Przemysłowiec* i wydawać go tygodniowo.

= Według urzędowych danych w pierwszem półroczu do 1-go lipca r. b. przybyło w Warszawie bez przedmieść 63 nowych szynków, a ponieważ w tym samym okresie czasu zamknięto z rozmaitych powodów 34, więc w rezultacie liczba wszystkich szynków wzrosła o 29.

= Z dniem dzisiejszym, z powodu robót kanalizacyjnych, zostanie zamknięty wjazd od ulicy Świętojańskiej na Dziekanję, a także zostanie przerwana komunikacja z ulicą Celną, od rynku Starego Miasta do Wisły. Natomiast Szeroka Freta, pomiędzy Długą a Świętojerską, została uporządkowaną i również z dniem dzisiejszym zostanie oddaną do użytku publicznego.

= Zastępstwo sędziego pokoju 15-go rewiru m. Warszawy, księcia Meszczerskiego, który wyjechał za urlopem, pełni nie p. Charyczkow, jak o tem donosiliśmy w nrze 223*b Kurjera*, lecz p. Link, sędzia 1-go rewiru.

= Z teatru i muzyki.

* Wczorajszy debiut panny Trapszówny w roli Pauliny w „Starym Jegomościu", stwierdził raz jeszcze niezawodny pewnik, że dla początkujących, których natura odrazu nie wyposażyła wielkim talentem, niemasz lepszej metody, jak rozpoczynać od małych rzeczy.

Panna Trapszówna przedstawiła się wczoraj bardzo sympatycznie; w grze jej było dość swobody, dużo wdzięku, co przy miłej powierzchowności, dobrze młodziutką aspirantkę zarekomendowało.

Na większych naszych scenach nie znalazłoby się może miejsca dla panny Trapszówny, zresztą nie są one polem popisu dla początkujących, ale w teatrze Małym taki nabytek byłby niewątpliwie pożądanym.

Po „Starym Jegomościu", w którym niezrównana gra Żółkowskiego zawsze gorące wywołuje oklaski, przedstawiono komedję Sardou „Rozwiedźmy się", z panią Otrembową w roli Cyprjanny.

Pani Otrembowa nie pierwszy raz u nas występuje; jeżeli nas pamięć nie myli, grała już gościnnie na warszawskiej scenie—zresztą dała się poznać publiczności tutejszej w teatrzykach ogródkowych, jako aktorka obyta ze sceną i rutynicznie wyrobiona.

Było to jednak dość dawno, a lata spędzone w pracy na scenach prowincjonalnych, musiały się odbić na grze zdolnej zresztą artystki.

Znać je w dykcji, jaskrawo, częstokroć rubasznie akcentowanej, w obfitej aż do zbytku gestykulacji i w tej sztucznej, jeżeli tak wyrazić się można, naturalności, o której pani Otrembowa tak dalece pamięta w każdem słowie, w każdym ruchu, że aż owe usiłowania stają się dla publiczności widocznemi i nużą swoją ciągle ujawniającą się intencją.

W dodatku brak tej naturalności koniecznej, dystynkcji kobiety bądź co bądź światowej, a temperament przedstawiony ze strony najgwałtowniejszej, nadaje postaci Cyprjanny cechy jakiejś *hic mulier*, która niezbyt ponętnie na scenie się przedstawia.

A szkoda, bo są w grze pani Otrembowej przebłyski inteligencji scenicznej, jest spory zasób wyrobionej praktycznie techniki aktorskiej.

Należałoby tylko właściwie wybierać repertuar, role zaś w rodzaju Cyprjanny stanowczo już nie powinny nęcić artystki, której głos nie nagina się dziś do subtelności salonowej dykcji.

= Z teatrzyków.

Teatrzyk „Nowy-Świat" wystąpił wczoraj z nowością.

Była nią, jak opiewał afisz, krotochwila w 5-ciu aktach C. R. Danielewskiego, p. t. „Oddajcie mi męża".

Rzecz cała jest satyrą na karygodne w wielu razach zamiłowanie do cudzoziemczyzny i lekkomyślne zwracanie się ku Paryżowi, jako wzorowi mody, układnych manier i dobrego tonu.

W podobnych warunkach sztuka ta miałaby na naszym gruncie rację bytu, szkoda tylko, że treść obraca się około nader błahego tematu, nie wystarczającego w każdym razie na rozciągłość całych pięciu aktów.

Pan Aleksander Dolski (nazwisko uprawnione dla sceny przez starego Fredrę), zajęty interesami za granicą, nie był obecnym na ślubie swego brata Władysława, czem mocno rozgniewał jego młodą małżonkę.

Nie widziała go nigdy, ale i nie chce go znać od-

---

11)

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez

Adama Krechowieckiego.

(Dalszy ciąg.)

O Szornelu zgoła zapomniał kniaź i było już nad ranem, gdy w owych medytacjach pogrążony, usnął snem twardym. Gdy się przebudził, był już dzień biały. Oczy przetarł, zerwał się na równe nogi i przyodziawszy się spiesznie, wybiegł dążąc „pod Baranka". Nawet pacierza w pośpiechu tym zmówić zapomniał, jeno koło kościoła Panny Marji, gdzie na mszę poranną dzwoniono, przechodząc, czapkę zdjął, przeżegnał się, a myślał zgoła o czem innem. Dziwiło go wielce, że na ulicach było pusto jak wymiótł; w dworkach znajomych okiennice były wpół tylko odchylone, a drzwi zaparte.

— Ki-djabeł!—mruknął kniaź—powymierali czy co?...

Przyszedłszy „pod Baranka", jeszcze bardziej się zdumiał. Gospoda to była wielka, z przestronnym dziedzińcem i podwórzem, a dziś snać miejsca wewnątrz zabrakło, bo cały ów dziedziniec i podwórze zajęte były jakby obozowiskiem jakiem. Obok rozkulbaczonych koni, stali lub leżeli na rozesłanych baranicach ludzie zbrojni. Chociaż to jeszcze było rano, pili już na zabój, wołając a wrzeszcząc nieludzkiemi głosy na Szafrańskiego, który im miodu, wina i wszelakich trunków nastarczyć nie mógł.

Kozieka stanął przerażony, przyglądając się temu dziwnemu widowisku, a potem w obawie, aby go nie spostrzeżono, chyłkiem pod murem idąc, przekradł się cichuteńko na drugą stronę gospody, po pod okna izby samego Szafrańskiego, która w razie liczniejszego zjazdu, służyła czasem Koziece i jego sąsiadom za chwilowy przytułek. Kniaź też miał nadzieję, że zobaczy tam może Brzechwę lub Stawskiego. Spojrzał przez okno i cofnął się. I ta izba przepełniona była owymi przybyszami, którzy wrzeszcząc pili i zabawiali się jakąś grą kniaziowi nieznaną, rzucając kości. Szafrański wśród nich się krzątał, napełniając kubki świeżo przyniesionym trunkiem, a zoczywszy zaglądającego Koziekę, dał mu znak, aby czekał, bo mówić z nim pragnie.

Kniaź przestraszony niemało, rad był odejść już, jeno ciekawość go piekła, więc został, przykucnąwszy na przyźbie.

Za chwilę wybiegł z gospody Szafrański i jął ręce łamać w rozpaczy, a mówić tak bezładnie, że go Kozieka zaledwie mógł zrozumieć.

— Kto są ci zbrojni?—pytał go ciągle, nie mogąc doczekać się responsu.

— Kto są?—bąkał Szafrański—zbóje, opryszki, sabatony!

— Sabatony? co zaś waćpan pleciesz? co to znaczy?

— Ano Sabatony, czy Sabaty... abo ja wiem... Jeden z nich, który polak jest, a więc dogadać się z nim można, sam ich tak nazwał, mówiąc jako z Węgier żołnierze są. Ale mnie się widzi, że to są z całego świata opryszki, mordem i pożogą żyjące...

— Przemienienie Pańskie!—zawołał kniaź.

— Ciszej bądź waszmość, na rany Chrystusa!—wyszeptał Szafrański, oglądając się na wsze strony i chwytając kniazia za rękę—ciszej, jeśli ci życie miłe!

— A któż im dowódcą—spytał Kozieka.

— Stadnicki... jeno tu wodzów jest jeszcze kilku...

— Ów rycerz wielkolud także?

— Co zaś!—zaprzeczył z oburzeniem Szafrański.—Dziwno mi, że waść pytasz o to. P. Niezabitowski to rycerz dzielny a prawy, który aczkolwiek niedawno w te strony przybył, wielkiego wzięcia u całej szlachty używa. Gdzieżby on tą hałastrą dowodzić chciał? Był on pono ze Stadnickim w zażyłości i z nim tu przybył, ale skoro ta zbrojna hałastra w nocy wkroczyła do Lublina, wnet się ztąd zabrał i już odjechał precz, a na odjezdnem z p. Stadnickim haniebnie się poróżnił. Jest tu inny starszy nad tą hołotą, który z nią wczoraj w noc późną nadciągnął. Rycerz jest okazały i dziwno mi, że opryszkami dowodzi, ile że postawę piękną ma, lubo groźną...

— Jak się zwie?

— Rycerz Dołęga...

— Dołęga... Dołęga...—mruczał kniaź, jakby coś sobie przypomnieć usiłował—toć herb jest, nie nazwisko...

W tejże chwili piekielna wrzawa doleciała z izby. Sabatowie owi, powadziwszy się przy rzucaniu kości, bili się już z sobą. Szafrański kryjąc się za mur wraz z kniaziem, szeptał spiesznie w coraz większym przestrachu:

— Na miłość boską! idź waszmość i rozgłoś co się tu dzieje... kto żyw, niech ratuje! Oni mnie tu ze wszystkiego ogołocą i zamordują w dodatku... Żonę

tąd weale, gdy więc on zapragnął nareszcie brata odwiedzić, zmuszony jest, aby gniewu jej nie obudzić, udawać obcego, francuza.

Nadaje się to dobrze do sytuacji, młoda pani bowiem uwielbia maniery paryskie, a jest też w sztuce i pewna mąma, ubierająca dorosłą córkę w krótkie sukienki, aby młodszą się przy niej wydawać i również w Paryżu rozmiłowana.

Obie te panie trzeba z tych zamiłowań wyleczyć i to się panu Aleksandrowi Dolskiemu, po długich zawikłaniach, zupełnie udaje.

Ztąd sztuka, gdy ją grano ubiegłej zimy w Poznaniu, nosiła na afiszu tytuł: „Nasze paryżanki".

Był on o wiele stosowniejszym od nadanego jej wczoraj w teatrzyku „Nowy-Świat", a mającego stanowić niby przeciwstawienie znanej farsy: „Oddajcie mi żonę".

Mniejsza jednak o to.

Większa bowiem szkoda, iż p. C. Danielewski zataił na afiszu nazwisko autora oryginału, którym ma być szwedzki pisarz F. Ries.

Mylimy się—tłumacz był sumienniejszym, zaznaczył bowiem to pochodzenie, wtrącając początkową literę nazwiska Riesa między swoje imię i nazwisko (C. R. Danielewskiego).

Szkoda, że to zamało i że przerobienie Stephensa na polskiego Maćka, do takich postępków uprawniać nie może.

Z grających odznaczyli się pp. Baumanowa, Glogier i tłumacz, a raczej „przerabiacz", podpisany za autora.

Pani Czarli sztywnością i lekceważeniem swej roli psuła całą harmonję widowiska.

Panna Sikorska okazała obiecujące zdolności do ról naiwnych.

W teatrzyku „Alhambra" odbyła się wczoraj wieczorem próba jeneralna z obrazu scenicznego w 6-ciu odsłonach pani Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej p. t. „Małaszka".

Teatrzyk, lubo oficjalnie zamknięty dla publiczności, napełniony był widzami po brzegi.

Dobrze to świadczy o powszechnem zainteresowaniu.

O samej sztuce nic teraz nie powiemy, nie chcąc uprzedzać sądu dzisiejszych widzów.

Dziś też w „Belle-vue" pierwsze przedstawienie farsy francuskiej p. t. „Józefina sprzedana przez siostry", pp. Ferriera i Carré'go.

= Towarzystwo przeciw-żebracze.

W dniu wczorajszym odbyła się dłuższa narada w sprawie Towarzystwa przeciw-żebraczego, o którem wspominaliśmy obszerniej w dwóch artykułach.

Osoby, upoważnione do zredagowania projektu ustawy, czynność tę już ukończyły, lecz sam projekt nie będzie uważany za stanowczy dopóty, dopóki nie nastąpi zatwierdzenie każdego punktu przez wszystkie osoby, zebrane w większym komplecie.

Taka rewizja ustawy punkt po punkcie zajmie kilka posiedzeń, więc z podaniem, chociaż w treści, ułożonego statutu, wstrzymujemy się aż do czasu ostatecznej redakcji.

Należy jednak wspomnieć, że kilka osób z pomiędzy inicjatorów podniosło dawniej już, bo przed sześciu czy siedmiu laty powzięty zamiar powierzenia całej sprawy żebraniny ulicznej najpoważniejszej naszej instytucji filantropijnej, to jest Towarzystwu Dobroczynności.

Wątpić jednak należy, aby wznowienie tej myśli doprowadziło do jakiegoś rezultatu.

Wiadomem jest, że b. prezes wydziału egzaminacyjnego Towarzystwa dobroczynności, p. Wiślicki, wypracował wówczas obszerny i szczegółowy elaborat w przedmiocie rozciągnięcia działalności pomienionej instytucji na żebraków ulicznych.

Projekt swój p. W. poparł przychylną opinją prezydenta miasta i ówczesnego oberpolicmajstra, jenerała Buturlina, którzy ze swej strony przyrzekli wyjednać oddanie na schronienie dla żebraków prawdziwie biednych gmachu po-klasztornego w Czerniakowie.

Nadto inicjator przedstawił deklaracje kupców, przemysłowców i w ogóle tutejszych obywateli, oświadczających się z gotowością płacenia pewnych stałych kwot na ukrócenie żebraniny.

Wszystko to jednak rozbiło się o przeciwne zdanie prezesa Towarzystwa, który w myśl głównego punktu ustawy oświadczył, iż zadaniem instytucji jest wspierać ubogich, a nie zajmować się żebrakami.

Wobec powyższego poglądu wątpliwą jest rzeczą, czy ponowne udawanie się do Towarzystwa Dobroczynności osiągnęłoby jakiś praktyczny skutek.

= Uzdrowienie.

W czasie ostatniego odpustu w Częstochowie, tak licznie zebrani pielgrzymi, jak i mieszkańcy miejscowi i okoliczni zainteresowani byli niezmiernie faktem, jaki wydarzył się na Jasnej Górze.

Podług wiarogodnych informacyj, zebranych na miejscu, rzecz się tak miała.

Zeszłej soboty przybyła na odpust p. Gabrjela Kobylińska, osoba w średnim wieku, żona obywatela z powiatu łowickiego, zupełna kaleka na nogi, z których lewa skrzywiona, a prawa zupełnie bezwładna.

Pani K., cierpiąc oddawna na nogi, z trudnością mogła posuwać się przy pomocy dwóch szczudeł, a do Częstochowy przybyła w towarzystwie dwóch kuzynek, które w drodze były opiekunkami chorej.

Na drugi dzień po przybyciu do Częstochowy, to jest w niedzielę, w sam dzień odpustu, pani K. z wysiłkiem przybyła do kaplicy na Jasną Górę i w czasie nabożeństwa, leżąc krzyżem, po pewnym przeciągu czasu wydała okrzyk zdziwienia, poczem wstała o własnej sile, a oznajmiając o tem zebranym, pozostawiła na ziemi szczudła, których dotąd używała.

Fakt ten bez żadnych komentarzy podajemy, podług protokułu spisanego w zakrystji i komunikowanego bezzwłocznie tak władzy duchownej, jak i świeckiej, a niemniej opublikowanego z ambony zebranym z różnych stron kraju i z zagranicy pielgrzymom, z tem nadmienieniem, że pani K. na udowodnienie nagłego ozdrowienia podała nazwiska lekarzy, którzy ją dotąd leczyli, jak również osób, które wiedziały o jej kalectwie.

= Ze sportu.

Mniej pomyślnym niż poprzednie był piąty dzień gonitw w Carskiem-Siole dla tutejszych hodowców.

Główny interes dnia był, rozumie się, skierowany na *derby*, o nagrodę Cesarzowej 4,000 rs., po którą sięgnęły „Baronet" hr. L. Krasińskiego, „Kordecki" L. Grabowskiego i „Arkonia" p. Ursyn-Niemcewicza, przeciwko którym wystąpiły ze stajni rządowej „Murat" i „Mac-Mahon", podczas gdy prywatne stajnie rosyjskie świeciły nieobecnością.

Z miejsca wiódł „Baronet", za nim szły „Kordecki", „Arkonia", „Murat" i „Mac-Mahon" i w tym porządku przyszły do mety.

„Baronet" wygrał na pół długości bez szpicruty, a „Arkonia" pozostała daleko.

Dystans zrobiono w 2 minut 51 sekund, nagroda pierwsza wyniosła rs. 4,650, druga rs. 650, trzecia rs. 125.

Do następnej gonitwy stanęły cztery czterolatki; gonitwę wiódł „Mirabeau" Arapowa, na ostatniej trzeciej wiorście wyszedł na czoło „Highland" hr. L. Krasińskiego, którego przed samym słupem o pół długości pokonał „Kiń-Grust" p. Iljenki, trzecim był „Giaur" p. T. Dorożyńskiego; „Mirabeau" zakulał i został wstrzymany.

Nagrody wyniosły rs. 1,100, rs. 300 i rs. 100.

W wyścigu o rs. 800 drugą była z nagrodą rs. 200 „M-me de Cossé" p. L. Grabowskiego, trzecią „Mascotte" p. Wł. Mysyrowicza, czwartą „Chiromancja" p. T. Dorożyńskiego, na którą wszyscy grali w totalizatorze.

Dzisiaj szósty dzień wyścigów w Carskiem Siole.

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Dopóki woda nie przybierze, dopóty o zamierzonej wycieczce do Płocka mowy być nie może.

W razie jednak podniesienia się stanu wody na Wiśle, wycieczka odbędzie się w jeden z najbliższych dni sobotnich.

Wioślarze płoccy do tego czasu wstrzymują urządzenie regat, w których mają wziąć udział goście warszawscy.

W ogóle z powodu niskiego stanu wody, nasi wioślarze zaniechali dalszych wycieczek, ograniczając się na Saskiej Kępie lub Bielanach.

= Nowe domy na Pradze.

Podobno kilku kapitalistów ma zamiar nabycia małych drewnianych domków na Pradze, w pobliżu rynku.

Domki dzisiaj nawpół zniszczone, będą rozebrane, zaś na ich miejscu powstaną wielkie kamienice.

Dla ruchliwego przedmieścia nowe domy byłyby nader pożądanym nabytkiem.

= Dar dla dzieci.

Przemysłowcy tutejsi nader chętnie wspierają zarząd ogrodu zoologicznego pod względem urządzanych zabaw dla dzieci.

Jak już donosiliśmy, w ubiegłą niedzielę pan Ch. nadesłał tysiąc ozdobnych notatników, obecnie zaś inny handlujący przyobiecał znaczną ilość wachlarzyków dla dziewcząt.

Zarząd zwierzyńca, korzystając z poparcia ogółu, niezadługo za fundusze ściągane z zabaw nabędzie znaczną kolekcję zwierząt oraz powiększy zbiory w pawilonie zimowym.

---

i dzieci wyprawiłem już ztąd precz, ale sam ostać się musiałem, aby patrzeć na zniszczenie mego dobytku.

Dalsze lamenty p. Szafrańskiego zagłuszyła wrzawa coraz straszliwsza. Okno, opodal którego stał kniaź z Szafrańskim, wyleciało nagle z zawias i padło z brzękiem na ziemię, a za niem wyleciał jeden z owych Sabatów, wyrzucony jak piłka przez kilku innych, zbity a skrwawiony okrutnie. Wrzask, niezrozumiałe przekleństwa, rozległy się echem. Szafrański z kniaziem, nie wiedząc co czynić, uciekli w popłochu i u głównego wejścia do gospody wpadli w sam środek tłumu owych zbrojnych, którzy cisnęli się kupą, wrzeszcząc w niebogłosy. W tymże momencie otwarły się drzwi głównej izby gospodnej i na progu stanęła postać iście imponująca.

Mężczyzną to był dość słusznego wzrostu, już nie młody. Wieku jego wprawdzie niepodobna było ściśle oznaczyć: mógł mieć czterdzieści kilka lub pięćdziesiąt lat, ale czasem wydawał się znacznie starszym. Twarz jego bowiem, dziwnie blada i wychudła, gdzieniegdzie już zmarszczkami znaczona, miała chwilami wyraz jakby znużenia, a zaś oczy, barwy takiej jak kocie lub rysie, przenikliwie świeciły iście młodzieńczym ogniem. Gdy spojrzał, przeszywał wzrokiem na wskroś, a zdawał się wówczas młodym i groźnym. Wyraz dumy niepomiernej i zuchwalstwa przebijał się w tem obliczu, a szyderstwo, krzywiąc co chwila blade wargi ust zaciśniętych, szpeciło rysy wyraziste i piękne. Włos na głowie czarny, niepodgolony i takiż zarost na twarzy, przystrzyżony krótko, przeplatany był gdzieniegdzie srebrnym kosmykiem przedwczesnej siwizny. Odziany był ów mąż w podróżną kurtkę ciemną, sukienną, kitajką amarantową podszytą, z opuchami rysiemi i takiż niski kołpaczek miał na głowie. Ręką prawą wspierał się na czekaniku z toporkiem, a kniaź, który znawcą był, wnet dostrzegł na czwartym palcu tej ręki piękny pierścień z wielkim rubinem. Uderzyła go także zapona bogata, brylantowa, którą owa kurtka spięta była pod szyją. Ale nadewszystko zwracała jego uwagę twarz tak blada, że zdawało się, jakby ani kropli krwi w sobie nie miała.

Był to Stadnicki „Djabłem" zwan.

Stanąwszy w progu, spojrzał groźnie przed siebie a blade wargi, które drżały z wewnętrznego wzburzenia, przygryzł gniewnie.

— Co to za wrzask?—zapytał.

Na głos ten, ci co bliżej stali na dziedzińcu i w sieni, rozstąpili się nagle, a z tłumu tego, który wnet oniemiał, wysunął się jeden snać starszy i przystąpiwszy, submitował się kornie, chyląc się aż do stóp.

— Co za wrzask? pytam... — powtórzył Stadnicki.

— To żołnierze, jw. Starosto... — począł mówić ów starszy.

— Kazałem, aby wrzasków nie czynić!—przerwał Starosta—idź waść, a kto zawinił, temu karę wymierzyć. Batogami siec, aż nie wytrzeźwieje!

Rzekłszy to, Stadnicki zamykał już drzwi, gdy wtem wzrok jego padł na Koziekę, który z tłumu owego żołnierstwa wydostać się już nie zdołał i obok Szafrańskiego stał, ani w przód, ani w tył ruszyć się nie mogąc.

Stadnicki groźnie brwi ściągnął.

— Jakiś obcy tu jest...—rzekł—niech mówi kto i zkąd przybywa?

Kniaziowi dech zamarł w piersi. Przysiadł ku ziemi i w pierwszym momencie myślał, jakby umknąć. Szafrańskiego tedy trącał i naprzód popychał, szepcząc:

— Rzeknijże co waćpan.

Stadnicki niecierpliwił się widocznie i czekanikiem swym w ziemię bił...

Zaczem Szafrański naprzód postąpiwszy, mówił wielkim strachem, jąkając się szpetnie:

— To nie żaden obcy... jw. Starosto... jeno osiadły tu szlachcic... imćp. Koziek...

— Niemowa jest? — przerwał Stadnicki—wszak gębę ma, niech przeto mówi sam!

Nie było rady. Ale tymczasem i w zalękłą duszę kniazia już wstąpiło nieco męstwa. Przypomniał on sobie poranne myśli swoje, a rozumiejąc, iż moment nadszedł stanowczy i że bądź co bądź nie wypadło szlachcicowi okazywać tak wielkiego strachu, wystąpił naprzód i zebrawszy cały swój animusz, stanął przed groźnym Starostą, dość odważnie się prostując.

Stadnicki cofnął się i od stóp do głowy przenikliwym wzrokiem go mierzył. Chwilę trwało milczenie, w czasie którego Stadnicki pilnie przyglądał się kniaziowi. Zwolna, usta jego gniewnie zaciśnięte, krzywić się poczęły jakimś szyderskim uśmiechem i jakby nagle namyśliwszy się, czy też przypomniawszy coś sobie, rzekł:

— Chodź waść za mną!

I szedł do izby, a za nim kniaź, drzwi zatrzaskując za sobą. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

= Nowa specjalność.

W jednem z pism znajdujemy ogłoszenie, iż „świeżo przybyły cudzoziemiec zajmuje się uczeniem kosów i kanarków śpiewania żądanych melodyj".

Co figiel, to grosz..

= Grzeczność i obowiązek.

Jednemu z naszych znajomych panu T., zdarzyła się konieczna potrzeba natychmiast wiedzieć adres pewnego lekarza.

Pan T. znajdował się wówczas na ulicy, w pobliżu apteki, wstąpił więc prosić o informację.

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź farmaceuty— a nawet takiego lekarza nie znam — dodał obojętnie.

— Może więc udzieli mi pan kalendarza lekarskiego, tam są adresy, sam przejrzę — powiada pan T.

— Nie mam czasu, niech pan idzie do biura adresowego — odparł szorstko młodzieniec.

Pan T. wypowiedziawszy małą nauczkę o grzeczności, z oburzeniem opuścił aptekę.

Zdarzyło się to przed paru tygodniami i pan T. wciąż trwał w przekonaniu, iż domagał się grzeczności, której mu brutalny i nieuczynny farmaceuta nie chciał wyświadczyć.

Tymczasem, z rozmowy prowadzonej z jednym z prawników, okazało się, że informowanie publiczności o adresach lekarzy nie jest grzecznością ale... obowiązkiem wszystkich aptek.

Obowiązek ten został szczegółowo wyjaśniony w okólniku departamentu medycznego z dnia 14-go lutego r. 1868 go.

W myśl tego okólnika, przed kilku laty jeden z aptekarzy w Kijowie, za odmowę w udzieleniu adresu lekarza, został skazany z wyroku sądu na 300 rs. grzywien.

Jakkolwiek prawie we wszystkich aptekach warszawskich panowie farmaceuci są tak uprzejmi, iż zawsze udzielają żądanych adresów lekarzy, mogą się przecież zdarzyć wypadki, czego dowodem przygoda pana T.

Lepiej więc, aby publiczność była poinformowaną, że to, co się uważało za „grzeczność", jest spełnieniem „obowiązku".

= Numizmat w kursie.

Zdarza się często, że ktoś chcący oszukać, sam zostaje oszukany.

To przytrafiło się jakiejś handlarce za Żelazną Bramą, wydającej resztę słudze od państwa Gr.

Pani Gr. odbierając resztę, znalazła zamiast monety 20-kopiejkowej, jakiś zczerniały i pogięty pieniądz, za co naturalnie sługa otrzymała wymówkę.

W rezultacie dała ona swoje 20 kop., a z ową monetą postanowiła zaraz na drugi dzień pójść do handlarki.

Powiadomiony o przygodzie pan Gr. zapragnął obejrzeć nieznany pieniążek i ze zdumieniem po bacznem przyjrzeniu się poznał, iż to jest moneta z czasów rzymskich, a mianowicie z epoki cesarza Trajana.

Moneta po dokładnem i umiejętnem oczyszczeniu okazała się złotą.

Jeden z tutejszych zbieraczy zapłacił za pieniążek 38 rs., które pan Gr. doręczył słudze.

Podobna nagroda za krótkie zmartwienie słusznie się biednej dziewczynie należała.

= Ofiara zabobonu.

Nawet osoby inteligentne padają ofiarami guseł i zabobonów.

Dowodem tego pani L., młoda 24-letnia kobieta, żona jednego z kupców tutejszych.

Pożycie małżonków było nader szczęśliwe, lecz panią L. trapiło to, że po sześciu latach małżeństwa nie było potomka.

Młoda kobieta, przebywając w ciągu bieżącego lata na letniem mieszkaniu pod Otwockiem, zasłyszała o jakiejś babie „posiadającej cudowne lekarstwa na usunięcie bezdzietności".

Pani L. udaje się więc do owej znachorki, która jej doręczyła za 3 ruble sporą flaszkę jakiegoś zielonego płynu.

Według przepisu płyn ten należało pić trzy razy dziennie w ciągu dwóch tygodni.

Łatwowierna kobieta postanowiła ślepo wypełnić przepis znachorki, chociaż ta ostrzegała, iż po użyciu leków nastąpi osłabienie w organizmie.

Rzeczywiście już po trzech dniach pani L. uczuła pewien upadek na siłach, a gdy wszystko lekarstwo było wypite, choroba rozwinęła się na dobre.

Pan L., który dwa razy w tym czasie na krótko żonę odwiedził, nie zauważył groźnego stanu.

Dopiero za ostatnią bytnością przed trzema tygodniami przeraził się widokiem żony.

Chorą przywieziono do Warszawy.

Dotychczas jeszcze pani L. walczy między życiem a śmiercią, a lekarze w liczbie trzech wezwani na konsyljum, czynią słabą nadzieję ocalenia nieszczęśliwej kobiety.

Owe lekarstwo udzielone przez znachorkę było niewątpliwie trucizną.

O ile nam wiadomo, „babę" ujęto i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Ile to już ofiar niegodziwa kobieta mogła na tamten świat wyprawić.

= Żona z wody.

W dniu wczorajszym odbył się ślub młodej pary, która niedawno, bo dopiero przed dwoma miesiącami zabrała znajomość w niezwykły sposób.

Było to w czerwcu pewnej niedzieli, gdy wesołe grono późnym wieczorem powracało łodziami z Saskiej kępy.

Niesforna młodzież na jednej z tych łodzi tak dokazywała, że wszyscy wpadli do wody.

Tonących już zdołano szczęśliwie wyratować, jedna tylko Józefa Sikorska, córka rzeźnika, dalej odrzucona przez falę, bliską była utopienia.

Na szczęście nadpływa jakaś łódź, z której wyskoczył młody człowiek i z narażeniem własnego życia, zemdloną ale żywą dziewczynę wyratował.

Tym wybawcą przedstawionym do nagrody za poświęcenie, był Klemens Mrowiński ogrodnik z Zamlicza, chwilowo przebywający w Warszawie i wraz z towarzyszami również powracający z Saskiej kępy.

Nagroda za ratowanie tonących dzielnemu wybawcy jeszcze nie została przysądzoną, lecz zdobył już sam najlepszą nagrodę, zaślubiając tę, której życie ocalił.

Na uczcie weselnej żartowano sobie z pana młodego, iż żonę znalazł w wodzie.

= Zdemaskowany.

Jak należy być ostrożnym w zawieraniu wszelkich znajomości u wód i w ogóle zakładach leczniczych, dowodzi tego następujące zdarzenie.

Jeden z adwokatów tutejszych, przybywszy w zeszłym tygodniu do Libawy, podczas obiadu w restauracji zauważył towarzystwo złożone z pięciu panów, między którymi był niejaki Henryk B., niegdyś właściciel domu komisowego, znany w Warszawie oszust i pierwszej wody *chevalier d'industrie*.

Adwokat na razie nie chciał wierzyć oczom swoim, że ma do czynienia z B., zbiegłym z Warszawy i usilnie poszukiwanym.

Oszust, ujrzawszy adwokata, który przeciw niemu prowadził proces, zmieszał się również i pod jakimś pozorem szybko restaurację opuścił.

Od tej pory zniknął on zupełnie z Libawy, a gdy adwokat zawiadomił policję, już B. nie odnaleziono.

Towarzysze oszusta sądzili, że mają do czynienia z bogatym kupcem i znajdowali się z nim nawet na stopie zażyłości, a jeden z nich był nawet bliskim zrobienia interesu co do sprowadzenia jakichś maszyn, na co miał dać zaliczkę.

Dzięki tylko szczęśliwemu trafowi, plany B. spełzły na niczem.

Szkoda jednak, iż oszust, który zrujnował tyle osób, nie został schwytany, aby ponieść zasłużoną karę.

Musi mu się dobrze dziać, kiedy potrafił odgrywać w Libawie rolę krociowego przemysłowca.

= W letargu.

W dniu wczorajszym nad ranem, Jan K., b. kupiec, zamieszkały na Dzielnej, w ataku astmy, na którą oddawna cierpiał, życie zakończył.

Tak się przynajmniej zdawało wszystkim otaczającym i natychmiast zajęto się przygotowaniami do pogrzebu.

Tymczasem w trzy godziny później, gdy K. był już kompletnie ubrany, zauważono, iż mniemany nieboszczyk daje słabe znaki życia.

Dzięki energicznym środkom zastosowanym przez wezwanego lekarza, K. przyszedł do przytomności i jest już jakunajzdrowszy.

= Kradzieże.

Na Hożej pod nrem 30-ym z piwnicy skradziono skrzynię z pomarańczami wartości około 100 rs. — Na Furmańskiej pod nrem 10-ym z mieszkania A. Nowoleckiego skradziono garderobę i bieliznę.

= Zuchwały złodziej.

W dniu wczorajszym p. Masłowski, urzędnik kolejowy wbrew zwyczajowi przyszedł w południe do mieszkania na Królewskiej, celem zmiany ubrania.

Pan M. ze zdziwieniem znalazł straszny nieład w obu pokojach.

Po chwili, gdy otworzył szafę, wyskoczył z niej jakiś drab i tak silnie pchnął pana M., że ten oszołomiony upadł.

Zanim się podniósł i pobiegł za łotrem, był on już daleko.

Na szczęście nic nie zdążył zabrać.

= Awanturnik.

Za wolskiemi rogatkami w szynku Krzysztof Wunder porozbijał sprzęty, potłukł naczynia i pobił żonę szynkarza za to, iż mu nie chciano dać wódki na kredyt.

Awanturnik zdołał umknąć.

= Przejechania.

Na Solcu Karolina Millerowa, żona wyrobnika, została zranioną w głowę dyszlem wozu roboczego.

Na Żelaznej Tomasz Rojek, skutkiem przejechania, uległ złamaniu nogi.

= Ogień.

W dniu wczorajszym z niewiadomej przyczyny na Szczyglej pod nrem 6-ym zapalił się dach gontowy.

Ogień mieszkańcy ugasili.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Kilka słów o bibułce do papierosów.

Wszyscy niemal palą papierosy, ale rzadko kto robi wybór w bibułce do papierosów. Może to jest nieroztropnością ze strony palaczy, skoro wszystkim wiadomo, że papier względnie do jakości więcej lub mniej szkodzi na płuca. O wyborze w tytuniu nic nie wspominamy, gdyż to jest kwestja, sięgająca głębiej. Ale wybór w bibułce dostępny jest dla każdego. Obok innych małoznacznych wskazań, dwa są główne oznaki dobroci, a w następstwie nieszkodliwości dla zdrowia bibułki. Pierwszym warunkiem jest to, iżby bibułka przy zaklejaniu papierosa zwilżała się równomiernie przy pocieraniu jej o koniuszczek języka i nie rozrywała się. Jeśli się rozrywa lub zostają miejsca suche, których ślina odrazu nie przyjmuje, jest to zły znak. Drugie spostrzeżenie wymaga, ażeby zapalona i rzucona w powietrze bibułka zgorzała całkowicie, nie zostawiając po sobie żadnego popiołu. Ten warunek jest najważniejszy.

— Złożono w administracji *Kurjera warszawskiego:*

Dla Franciszka K., kapelusznika.

X. Z. rs. 2, J. P. rs. 1, prenumerator rs. I, mechanik z Elektoralnej rs. 1, C. rs. 1, Tramwaik kop. 17.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

C. rs. 1.

— Bezimiennie rs. 5 dla młodego człowieka, który z braku właściwego zajęcia tłukł kamienie, aby utrzymać chorych rodziców i który uległ pomięszaniu zmysłów z rozpaczy, że nie mógł tą ciężką pracą dostatecznie zarobić.

— Dnia 18-go sierpnia, jako w rocznicę śmierci ś. p. Józefy Dementieff, składam rs. 3 na wpis dla niezamożnych uczniów.

W. Dementieff.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 17-go sierpnia.—Dzisiejszej nocy rozrzucono tutaj mnóstwo ulotnych pism socjalistycznych, tudzież poprzylepiano plakaty. Policja pochwyciła wielką ilość takowych u roznosicieli, tudzież w mieszkaniach robotników, należących do frakcji radykalnej.

Praga czeska 17-go sierpnia.—Wybuchnęła tutaj zmowa 400 garbarzy.

Berlin 17-go sierpnia.—Magistrat tutejszy odmówił przyjęcia udziału w święceniu dwóchsetnej rocznicy oswobodzenia Budy z rąk tureckich.

Berlin 17-go sierpnia. — Książę Bismark opuszcza Gastein w dniu 25-ym b. m.

Londyn 17-go sierpnia.—W towarzystwie Jego Królewskiej Mości naczelnego wodza wojsk angielskich, marszałka polnego księcia Cambridge, udają się na ćwiczenia armji austrjackiej pod Przemyślem szef sztabu Dive i major Trotter.

Sofja 17-go sierpnia. — Komisarze tureccy oświadczyli kategorycznie w Filipopolu, iż przystąpią do obrad nad rewizją statutu organicznego wschodniej Rumelji jedynie na podstawie protokułu mocarstw. Nie może być przeto mowy o unji realnej, ani o wspólnem zgromadzeniu narodowem; Rumelja pozostaje i nadal prowincją turecką; sprawiedliwość wymierzaną być musi imieniem sułtana; na granicy rumelijskiej nie mogą być pobierane cła bułgarskie. Komisarze bułgarscy oświadczyli, iż nie posiadają instrukcji. Posiedzenia komisji zawieszono. Dalszy tok tej sprawy zależy od ugrupowania się mocarstw, a zwłaszcza od polityki Anglji wobec Turcji, która zdecydowaną jest sprzedać swoje prawa traktatowe bardzo drogo.

(Ajencja północna.)

Berlin 17-go sierpnia. — Dzienniki wieczorne donoszą, że attaché wojskowy ambasady niemieckiej w Wiedniu, br. Wedell, przeznaczonym został na takiegoż *attaché* do Petersburga.

Kronsztad 17-go sierpnia. — Na krzyżowcu „Azja" odpłynęły dziś do Kopenhagi dzieci króla Jerzego greckiego, książęta i księżniczki greckie.

Telegramy handlowe.

Berlin 17-go sierpnia (po południu).

Usposobienie słabsze cokolwiek niż wczoraj, jakkolwiek bez powodu poważniejszego. Obroty słabe, niechętne i kursa w ogóle ku zniżce dążące. Wartości spekulacyjne bez zmiany. Akcje kredytowe zyskały na kursie 2 m. Wartości bankowe bez zmiany, kolejowe ciągle bardzo mocno. Warszawsko-wiedeńskie z dniem każdym zyskują podwyżki kursowe. Na rynku rent obcych ruch nieznaczny, usposobienie słabsze. Wartości rosyjskie bez zmiany, ruble nieco niżej. Żyto część strat wczorajszych odzyskało. Ceny towaru gotowego podniosły się o 1 m., na dostawę o 1.25 na 1000 kilo.

Berlin 17-go sierpnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	198 15	Akcje kredytowe .	459.—
Weksle na Warszawę	197.90	Listy zast. ser. I-ej	62.30
Wek. na Peters. krótk.	197.70	Weksle na Lon. krótk.	20.38[5]
Wek. na Peters. dług.	196.90	„ „ „ długot.	20.30
Bil. ban. ros. na dost.	198.25	Żyto w tow. gotow.	129.—
Wschodnia poż. II.em.	61.40	Żyto na jesień .	130.50

Petersburg 16-go sierpnia.

Weksle na Londyn	$23\frac{13}{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$238\frac{1}{4}$
„ „ II-ej emisji . . .	$229\frac{1}{2}$
Półimperjały	8.43

Wiadomości z Berlina nie są zachęcające. Jakkolwiek kurs rubli w tranzakcjach kasowych pozostał niezmieniony 198.25, to jednak tranzakcje terminowe i kursa weksli na Warszawę i Petersburg obniżyły się o 15 do 25 fenigów za 100 rs. Wobec tego usprawiedliwioną jest drobna zwyżka kursów walut obcych na wczorajszej giełdzie warszawskiej, która o tem słabem dla rubli usposobieniu już przez szacowania powiadomioną była. Niemniej jednak dziś zapewne czynności giełdowe rozpoczną się przy usposobieniu mocniejszem dla walut obcych, a jeżeli, jak się spodziewać należy i szacowania korzystniejsze nie będą, kursa dalej podnieść się będą musiały. Notowania dnia poprzedniego były: 198.30, 198.25, 457, 128 i 130.25.

J. Wł.

Gdańsk 16-go sierpnia.

Pszenica cena najwyższa krajowa	7.20
„ „ regulacyjna bieżąca	7.—
„ „ na dostawę wrześ.. i paź. . .	7.05
Żyto cena najwyższa za polskie bez dowozu . .	4.55
„ „ regulacyjna	4 47
„ „ na dostawę wrzes. i paź.	4.50
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 17-go sierpnia 1886 r. na stacji „Praga„ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 104—108, średnia 95—103, ordynaryjna 90—94.
Żyto: wyborowe 75—76, średnie 72 — 74, ordynaryjne 68—70.
Jęczmień: wyborowy 74—79, średni 74—79, ordynaryjny 74—79.
Owies: wyborowy 83—87, średni 75 — 82, ordynaryjny 70—74.
Gryka: ——. **Groch**: —.— **Kasza** jaglana wyborowa 130—145.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Zeszłotygodniowy targ bydła odbywał się bardzo nieprawidłowo. Kupowano wedle koniecznej potrzeby, ociągając się do ostatnich chwil w ciągłej nadziei ustępstw, do których się jednak skłonić nie chciano. Dostawa jednak była obfita, wyniosła 1973 bydła stepowego i 166 krajowego — z czego rzeźnicy warszawscy zakupili 1652 sztuk — na prowincję sprzedano 420.

Ceny o kilka rubli na sztuce wyższe z uwzględnieniem gatunku. Mięsa wołowego dostawiono 2620 pudów. Ceny mięsa od 11 do 13 kop., polędwica 20 do 25 kop. za funt. Łoju 13 kop. funt.

Cieląt 680 sztuk. Targ dosyć żwawy—płacono od 8 do 15 rs. Cielęcina 12—15 kop. funt.

Baranów 1800 sztuk—baranina 9 do 13 kop.

Wieprzów 2200—z tych sprzedano 490 sztuk na prowincję. Wieprzowina 12 do $16\frac{1}{2}$ kop. za funt, to jest o drobnostkę taniej.

Wędliny bez zmiany.

Słonina i sadło 16 do 20 kop.

Prosięta od 60 kop. do 2.50 i 3 rs. sztuka.

Drób tani. Indory młode 2 do 3 rs., indyczki 1.50 do 1.80. Gęsi do tuczenia 75 do 100, kaczki 30 do 45, kurczęta 15 do 30 kop. sztuka.

Ryb dowóz znaczny, żywe jednak drogie $27\frac{1}{2}$ do 35 kop., śnięte od 10 kop. za funt.

Nabiał z powodu ukończonych pod Warszawą żniw obficie dowieziony i tani. Masło wyborowe 35 kop. zu funt, śmietana 20 do 30 kop. kwarta. Sery bardzo tanie.

Jaj kopa 1 rs.

Jarzyny i warzywa niebywałej taniości—ogórki od 15 kop. kopa, kalafiory 6 do 20 kop., pomidory 3 do 6 kop. sztuka. Owoce również dosyć tanie.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Z Gdańska pan R. Damme donosi pod datą 16-go b. m., iż po dwóch dniach nagłego ożywienia uspokojono się zupełnie. Chęć kupna ustała. Wiadomości o niskich notowaniach w Nowym-Yorku i na rynkach zachodniej Europy wywołały usposobienie słabe i niechętne i spowodowały dosyć pokaźną zniżkę cen.

Pszenicę polską notowano pstrą wilgotną 123 funt. 136 m., lepszą 123 i 124 funt. 140 m,, jasno-pstrą i dobrą 126 f. 144 i 145 m. za tonnę.

Żyto również słabiej i niżej. Notowano polskie 94 do 95 marek.

Jęczmień i owies tylko krajowy—lecz także taniej nieco.

Rzepik drobnoziarnisty polski 175 i 179—rosyjski 168 za tonnę, rzepak polski 181 m.—przy usposobieniu nieco mocniejszem.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 16-ym sierpnia 1886 roku, a nie doręczonych adresatom z powodu niedokładnych addresów:

Rynek Nowe Miasto 1 z Kiły, — Bracia Repphan z Płocka,—Lubowidzki z Opoczna, —Salomonu Gorchu z Kiszyniewa,—Punt Kroster z Zakopanego,—Abraham Krell z Lublina,—Osip Rotbard z Piatigorska,— Szwarcsznajd z Kijowa,—Wejgle ze Stutgartu,—F. Wierzbicki z Katowic, — Rozenstroch z Grodziska,—Marsop z Frankfutu,—Prinkratu z Kaługi,—Kahanowski z Berdyczewa, — Feigenbaum ze Szczawnicy.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani Pauli R.*—Donosiliśmy już, że kontrola służących zostanie zreorganizowaną i że władzom policyjnym ma być nadane prawo decydowania w sprawie skarg, zanoszonych przez państwo na sługi. Nie wątpimy, że te dwie reformy wpłyną dodatnio na umoralnienie klasy służebnej, na której demoralizację słusznie pani narzeka. Co innego jest z marzeniami o przywróceniu kary cielesnej, a nawet o zastosowaniu jej do kobiet, które zbłądziły, jak to sz. pani proponuje. Ażeby tego rodzaju ideały ziścić się mogły, trzebaby chyba zegar wieczności cofnąć o jakie stulecie, jeśli nie więcej, a wskazówki tego zegara idą wciąż naprzód i drobnym paluszkiem pani nie dadzą się nietylko wstecz posunąć, ale nawet w miejscu zatrzymać.

— *Pani Helenie H.*—O konieczności polewania Nowego Zjazdu pisaliśmy już kilkakrotnie. Ponieważ pani zauważyła, iż polewanie znowu zaniedbanem zostało, notujemy to na tem miejscu w celu zwrócenia uwagi osób, opiekujących się porządkiem w mieście.

— *Panu S. S.*—Na ten wiek wyborna.

— *Prenumeratorowi z Jerozolimskiej.*— Osoby, zaszczycające nas zapytaniami, oszczędziłyby sobie nieraz trudu pisywania listów, gdyby zechciały uważnie czytać rubrykę „Odpowiedzi redakcji", nieraz bowiem otrzymujemy zapytania w kwestjach, na które odpowiedź już była dawaną. Tak np. adres p. Wł. Kępińskiego (ul. Wysoka nr. 12) podawaliśmy w nrze 207*a*.

— *Żydowi tutejszemu.*—Nie protegujemy żargonu, owszem wyraźnie wypowiedzieliśmy zdziwienie, że teatr żargonowy protegują głównie izraelici, liczący się do inteligencji i mówiący dobrze po polsku. Otrzymujemy korespondencje, streszczające przedstawiane sztuki i wyrażające się przychylnie o ich dążności i korespondencje te pisywane są także przez żydów inteligentnych i dobrze władających polskim językiem. Nie zamieszczamy ich dlatego właśnie, żeby żargonowi nie dawać poparcia. Zanotowaliśmy tylko fakt dłuższego utrzymywania się tego teatru i wskazaliśmy kto go popiera, jest to bowiem charakterystyczny objaw miejscowy, którego pismo, dające wierny obraz bieżącej chwili, pominąć nie mogło.

— *Panu W. Z. w S.*—Za przesyłkę najmocniej dziękujemy.

— *Panu J. Z. w S.*—Stosownie do życzenia, artykuł cofnęliśmy.

— *Panu P. R. w Vichy.*—Jako zwolennik bezwzględnej tolerancji przekonań, powinienby pan także uszanować nasze, a nie martwić się uwagami, które nam szczere przekonanie podyktowało. Ale tak to zwykle bywa z pp. zwolennikami bezwzględnej tolerancji! Kończy się ona zwykle tam, gdzie się cudze przekonanie zaczyna.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
od dnia 13-go maja.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny	i minuty		
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 popoł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 ano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	11	13 rano	6	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Czyżewa	4	58 po poł.	8	58 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy-miejscowy do Lublina . .	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	53 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowogeorgiewska	4	— po poł.	9	21 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	40 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	24 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

Na kolei **warszawsko-wiedeńskiej**: do *Skierniewic stacyj pośrednich* w każdą niedzielę i dni świąteczne pociągi, wychodzące z Warszawy o godz. 6-ej, 7-ej i 10-ej rano oraz o 3 min. 15 po południu, przychodzić zaś będzie jeden specjalny pociąg spacerowy o godzinie 11-ej min. 5 wieczorem.

Na kolei **bydgoskiej**: do *Ciechocinka* po cenie biletów spacerowych przewozić będą wszystkie pociągi w każdą sobotę lub dzień przedświąteczny.

Na kolei **terespolskiej**: do *Mrozów oraz stacyj i przystanków pośrednich* w każdą niedzielę i święto pociąg spacerowy wychodzić będzie o godz. 9-ej min. 50 zrana, przychodzić zaś o godz. 9-ej min. 59 wieczorem.

Na kolei **nadwiślańskiej**: do *Nowogeorgiewska i stacyj pośrednich* w każdą niedzielę i święto pociąg spacerowy wychodzić będzie o godz. 8-ej rano, przychodzić zaś o godz. 10-ej min. 28 wieczorem.

— **Statki parowe Fajansa odchodzą**: Zwyczajne do Płocka codziennie, nie wyłączając niedziel, o g. 8 zrana. — Z Nowo-Aleksandrji do Sandomierza w niedziele wtorki i czwartki o g. $5\frac{1}{2}$ zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 6 (18) Августа 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.